1820. Nrek 167.

WIADOMOSCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę *Dnia 14 Lutego.*

KISZKA ZMUDZKA.

Oto już i czwartek się kończy, koley czytania przypada, czy też boday już przypadła na mnie. Karnawałowe dymy jeszcze się nierozeszły, a głowa niewczasem znużona, żadnego konceptu uronić nie może. Gdyby się wreszcie i znalazł jaki, trzebaż go gładko odlać, marginesy porobić i naczysto przepisać. Biéda, co tu robić? Nic nie zanieść na schadzkę, nie dobrze: *Oyciec* się na mnie skrzywi, redaktor spóyrzy zukosa, mowca przyciśnie pióro na remanent, a *Gulbi* będzie mruczał pod nosem. Wolę nie iśdź na schadzkę, jak robi nasz *Markopolis*. Ale tak jeszcze gorzey, bo *Ziemiennik*, gdzie tylko mnie spotka, zdaleka grozi, zblizka łaje głośno i skarży na niedbałość i ospalstwo dzisieyszey młodzieży. Oy! nie raz już od tego Jegomości zmykałem, com miał siły. Żeby go jak można na Dygnitarza już wysadzić, możeby przestał tak zrzędzić.—Tak sobie gryząc pióro, i wzdłuż i wszerz po mojey stancyi chodząc, myślałem. A prócz tego nieukontentowania, jakie mi niepłodność myśli moich sprawiała, czułem, że mi jeszcze czegoś niedostaje. Idę więc po radę do głowy, bym jak nayprędzey zadość sobie uczynił— ale cóż nato powiesz czytelniku, że nie głowa dała mi odpowiedź ale żołądek, który czuł się w stanie odjemnym. Niechże mi kto teraz utrzymuje, że żołądek czuć, myślić i sądzić nie umie? Chcąc więc temu panu dogodzić, wziąłem za czapkę i na zrazy lub bifsztyk iśdź do miasta chciałem. Wtem przyszła mi na myśl para kiszek żmudzkich, rodowitych, pozostałych z całey kroby, którą mi pani stolnikowa w podarunku na Trzy Króle przysłała. Tłusty czwartek, pomyśliłem sobie, tłusto zakończyć potrzeba; do tego jak podjem, przyydzie zapewne lepsza wena do pisania. Niedługo więc czekając, poszedłem do kroby, rozłożyłem drewek na kominku, rozniecił em ogień, i puzatą moję żmudzinkę, w podwóyne kółko na patelni zwinioną, dobrze masłem obłożyłem, postawiłem na ogniu, i sam przed kominkiem usiadłem. Aże mi było ciepło, wygodnie, i nadzieja smacznego posiłku krzepiła umysł, zacząłem znowu myślić, a to tak głęboko, żem aż zasnął. Przyśniło mi się niestety! że móy kasztan, przyszedł do komina, oparł się łapami, porwał z patelni i zjadł moję kiszkę, — a harap! zawołałem i przebudziłem się. Otoż mówią: 'Sen mara; nie trzeba wierzyć we sny'. Boday to była prawda, przynaymniey na ten jeden raz! Wystaw sobie móy czytelniku, co to był za widok dla mnie, kiedym za otworzeniem oczu patelnią moję wywróconą, a kiszkę palącą się w ogniu uyrzał. Rzucam się czém prędzey z krzesła, chcę ratować, zalewam ogień, lecz już było poczasie; kiszka moja już w węgiel się zamieniła, a ja zamiast smacznego posiłku, dym tylko tłusty i skwarę połykać musiałem. Stało się, już po moim podwieczorku! Patrząc na smutną resztę w popiele, z mojey winy ani mnie ani komukolwiek już pożyteczną, zamyśliłem się głęboko o marności rzeczy ludzkich, i zacząłem sobie obracać w głowie: jak to wiele rzeczy takich przeszło na świecie, które albo zaniedbane, albo źle użyte, marnie zginęły nazawsze. Roiłem sobie, coby to było, gdybym wszystkie tak stracone rzeczy, od naydawnieyszych czasów w massy zebrane, mógł mieć w rozrządzeniu moiém; czegobym to ja np. nie dokazał, gdybym miał pod ręką te roty żołnierzy, które, przez nieumiejętność wodzów swoich poginęły; ten proch i kule, co się w krzaki

zamiast do nieprzyiaciela wystrzelały; cobyto była ze mnie za głowa, gdybym mógł zebrać i połknąć cały ten rozum, który ludzie uronili w rzeczach całkiem próżnych i niepożytecznych, na utrzymanie źle zrozumianego honoru i sławy narodowey, a co gorsza w obronie ducha partyi i intrygi; gdybym mógł rozrządzić całym tym czasem, który na robienie złota, wydobycie kamienia filozoficznego, wynalezienie kwadratury koła, i na tłumaczenie myśli, których nikt ani sami nawet ich twórcy nie rozumieli, obrócono. Gdybym jeszcze do tego miał te wszystkie bogactwa, o których nam w dawnych xięgach piszą, a z któremi niewiedzieć co się stało, te, które na zawsze, głębokość morza, ziemia i ogień pochłonęły; tobym natychmiast wszystkie, wielkie i piękne proiekta panów naszych, które także nayczęściey z dymem uchodzą, do skutku przyprowadził. Tuby się wzniosły pyszne pałace, gdzie się teraz świecą facyaty tylko; tamby mnie woda chcąc nie chcąc z fontanny wytryskiwać musiała; tubym założył piękne ogrody; słowem: Wilno w przepyszną Palmirę, całą Litwę w roskoszną Arkadyą zamieniłbym —Cały tak zadumany, plany moje w kominku na popiele kreśląc, nie posłyszałem nawet jak wszedł do mnie Pan Cześnik, dawny móy przyjaciel, który tu ze wsi na dni kilka dla interessów przyjechał, a widząc mię zamyślonym, siadł przy drzwiach ani słowa nie mówiąc; lecz, że zmordowany trzypiątrowemi schodami, mocne sapanie zaraz go wydało. Obróciłem się, przywitałem miłego gościa, i do kominka zaprosiłem. Odetchnąwszy nieco rzekł do mnie: "Nie chciałem WPanu przeszkadzać, uważałem bowiem, żeś był mocno zamyślony, a nawet, jeśli się nie mylę, w zachwyceniu„ — Snuły mi się, odpowiedziałem, w głowie rzeczy, które były, ale tak jak gdyby nigdy niebyły — "Z tych słów przekonywam się, mówił Pan Cześnik, żeś WPan bardzo głęboko myślał; jeśli bowiem mam prawdę powiedzieć, mowa jego nie jest dla mnie jasna.„ — Opowiedziałem tedy Panu Cześnikowi cały ciąg marzenia mego, i przypadek, który dał do niego powód.— „Teraz rozumiem, rzekł uśmiechaiąc się, i widzę, że odnowieniem w pamięci strat ludzkich, chciałeś się WPan pocieszyć po stracie swego podwieczorku"— To mówiąc, dobył tuzin pięknych piernikow i ofiarował mi je dla posiłku. „Myslałeś WPan, mówił daley, obudzony ze snu, przerażony niepomyślném zdarzeniem, do tego przy kominie, który, jak wiadomo, zawsze był warstatem i mieszkaniem duchów: niedziw więc, żeś się trochę zadaleko zapuścił; nie brakuie jednak myślom WPana na prawdzie: owszem, rozumiałbym, że w treści swoiey do naszego kraju i obyczajów trafnie zastosowaćby się dały. Niepohamowana *np.* wielu osób namiętność pieniactwa, pominąwszy, że niszczy maiątek, pytam się, czyliż nie miesza spokoyności familiy; czy nie odrywa od zatrudnień pożytecznych, tak domowych jak publicznych? Czy niewstrzymuje biegu sprawiedliwości i nie przeszkadza urzędnikom do wymierzenia jey tym, którzy mają rzetelne do szukania jey powody? Większa część młodzi naszey mieszkaiącey na wsi, rozpocząwszy zaledwo nauki w szkołach i akademiach, zamiast doskonalenia się w nich i szerzenia pożytecznych po kraju wiadomości i wynalazków, oddaiąc się gnuśnemu i bezczynnemu życiu, niepożyteczną się staje. Błędne i na fałszywych zasadach oparte wychowanie dam naszych, nie tylko nie rozwija w nich pięknych przymiotów, któremi je hoynie udarowała natura, ale owszem psuie je i kazi. Zdaje się, że całkiem u nas o tém zapomniano: że młodość i kwiat wieku musi minąć, że nie zawsze damy nasze okrasą świetnych towarzystw będą, ale maią się sposobić na dobre żony, matki i gospodynie; że czułém staraniem i pieczą o dom i potomstwo maią słodzić troski, owszem część ich znaczną przyiąć na siebie; a rządném, skromném i niezbytkowném

życiem przyczyniać dostatku i majątku. Pożytki te, które się dobrém wychowaniem i czułą pieczą rodziców jednają, mało są u nas znane. Niemniey ucierpiał i cierpi język nasz przez złe obcych językow użycie, a płeć piękna, co się gdzieindziey naywięcey do udoskonalenia mowy oyczystey przyczyniła, u nas naywięcey się do jey zepsucia przykłada. Szczerze WPanu mówię, byłem niedawno tu w domu jednym, a z ciągu rozmowy wypadło mi wspomnieć poezye *Kochanowskiego*; jedna z przytomnych dam spytała mię, czy był jaki w języku naszym poeta tego nazwiska. Scisnąłem ramionami i ani słowa z podziwienia odpowiedzieć nie mogłem; a podziwienie to tém bardziey wzrosło, gdym się dowiedział, że to była guwernantka. Ale wracaiąc do rzeczy, weyrzyymy w wewnętrzne urządzenie wielu domow naszych: co to rola, co gumno, co lasy, co obora przez nieład, zaniedbanie i brak porządku tracą, nie licząc tego, co się na bok pomiędzy ludzi rozchodzi. Smiało rzec można, że na upadek wielu domów, ten nieład wielce wpływa: nie można bowiem bez obrazy prawdy powiedzieć, żeby wszystkie exdywizye nasze z chęci oszukania kredytorów pochodziły. Już tu u WPaństwa ludzie dowcipem zaleceni, bronią żartu wiele przywar jeśli niecałkiem zwalczyli, to przynaymniey zwrócili uwagę, mianowicie młodszych, ku dobremu. Dziwię się, że dotąd przeciw tey wadzie, tak u nas powszechney, nieładu i niegospodarnego interessów zarządzania, nie powstali. Miłość porządku i nieodstępne od niego ochędóztwo z miernym jak i z wielkim maiątkiem równie dobrze się zgadza, i jak od wielu słyszałem i sam na sobie doświadczyłem, nieraz osładza troski, godzi nas samych z sobą i mocniey do życia przywiązuje". Chciał daley mówić Pan Cześnik, kiedy się drzwi otworzyły i służący oddał mi bilet od Pana Produktowicza, który, na dowod przyiaźni swoiey, przysłał mi głos na kilku arkuszach *in folio* drukowany, w sprawie świeżo przez się bronioney. Dałem go do czytania Panu Cześnikowi; przeyrzał z pilną uwagą, a oddaiąc mi nazad, tak mówił: „A też foliały drukowane, których u nas co rok tyle wychodzi, nie doświadczaż podobnego losu, jaki spotkał WPana kiszkę? trwają dopóki się sprawa nie skończy, a potém póydą na masło i funciki.„ Pisma jednak, rzekłem, obronie uciśnionych poświęcone, warte są zdaniem moćim większych względów i zachowania, nie zaś, żeby z dymem ulecieć miały. „Prawda, odpowiedział cześnik, że nie ulecą, są bowiem bardzo ciężkie, twarde i chropowate; ale ręczę, że niewiele takich, coby autorów swoich przeżyły. Czy czytujesz WPan głosy, repliki i tym podobne pisma prawników naszych" — Nigdy; i oto jest pierwsze, co mi przypadkiem wręce wpadło.— „Nie możesz więc o nich sądzić. Bez wątpienia piękne to jest zatrudnienie bronić ludzi od pieniactwa i napaści; lecz nieszczęściem u nas się w rzemiosło zamieniło, do którego się ciśnie wielu bez talentu, bez potrzebnych wiadomości, że nie powiem więcey. Dobra, czyli, co na jedno wychodzi, zyskowna sprawa, staje się przedmiotem tysiącznych starań i zabiegów i niemal na podrad się bierze; powody takie wysokiey wymowy natchnąć nie mogą. Lecz mnieysza o wymowę; pisma te więcey grzeszą brakiem jasności stylu, pewnego porządku w wykładzie, godności, umiarkowania i miłości prawdy, których mieysce próżna gadanina, dzikie częstokroć koncepta, śmieszne zastosowania, oklepane i tysiąckroć powtarzane zdania, a, co gorsza, częstokroć obelżywe i krzywdzące zastępują wyrazy. Nie przeczę jednak, że byli i są tacy, którzy zaszczyt wymowie sądowey robią: lecz powtarzam raz jeszcze, że liczba ich jest bardzo szczupła. Mam tych głosów pliki u siebie, i jeśli chcesz wybiorę z nich WPanu kilkanaście takich, z których się będziesz mógł do woli nacieszyć. — Któżby się spodziewał, żeby kiszka żmudzka

mogła była dadź pochóp Panu Cześnikowi do tak poważney mowy, a mnie od kosztu i od łamania sobie głowy nad pisaniem artykułu uwolniła?

List prawdziwy, mogący służyć za wzor jasności stylu i czystości języka.

Jaśnie Wielmożny Wuju i

Dobrodzieju!

Wśrzód naygwałtownieyszych i bezgranicznych ciemności zanurzeń, pędzę czas nie mały w *Wryszowale* bez żadnych wyobrażeń, że mam familiią i tak słynącego Dobrodzieja, na którego skinienie jestem z niewyrażonym szacunkiem w jego wspaniałomyślnościach, którego między wybranymi przymiotem i dobrocią serca (wspomnę to) trudno jest zaliczyć. Że po kilku pisemek moich nędznych, z których nie spodziewam się, aby który był przyięty do tak szanownych rąk. A przeciwnie nie wiem, czy me pismo zasłużyło na to. Jednak przedzieram zasłonę pomroki, i odważam się wybrać dla siebie moment naypomyślnieyszy jak mi się zdaie. Może Wszechmocny zrządzi, że ten będzie przyięty i oddany. Bo jeśli w tém los mi nie posłuży, jakże mam dla siebie spodziewać, a jak widno to ten, a nie inny wniosek każe dla mnie, wieszczyć. Jaśnie Wielmożny Wuju i Dobrodzieju! zechciey mnie usprawiedliwić i uszczęśliwić, choć kilką literami swey szanowney ręki, a pewne swe odzyskam, którą postradałem przez *Wryszował*. Oycze! zechciey to zrobić dla swego siestrzana i syna chrzczonego. Jeżeli tego twa osoba nie dozwoli, niechże pędzę dalsze pasmo życia bez przecięcia teyże nieznaiomości krewnych. Pewnie i niezawodnie mogę rokować, że to wyroki nieba daią mi, abym płonną nadzieją karmiłem swą osobę. Drugi rok pędzę, z którą mam kończyć nauki w nędzach i chorobie, nie wiedząc czy mnie świat jest potrzebny czy ja światu. Zanurzam się w wielkich zaszczytach twey osoby, którego honorów, żaden, z naszey familii nie mieli i mieć nie będą. Płyniesz swém imieniem w uściech naszych miodopłynnym uśpiechem, i z całém swém imieniem. Gdy wspomnę twą osobę, mi się zdaie, że odpoczywam na twém łonie i gieniuszu. Dozwól choć nadzieią mey osobie odpoczywać na twych przymiotach, i wyznać to przynaymniey, że jestem twym szczero kochającym i życzliwym siestrzanem i synem etc.

1819 roku
mca 8bra
31 dnia.
Wryszował.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Czł.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.